Nro 4.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 14 Lutego. 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na postamtach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie.

Ruch wielki w całéj społeczności europejskiéj. Mnóstwo ludzi krząta się na wszystkich punktach. Tu budują, tam walą, tu wznoszą, tam burzą. Nie odbywa się ta praca bez rozognienia wszelkich namiętności między budującemi, którzy się nawzajem, jak oni przy budowie wieży babilońskiéj, zrozumieć nie mogą. Ale jakiś niepohamowany popęd zniewala ich do pracy, do budowania, i wszyscy się chociaż na to zgadzają, że pragną wznieść budowę stałego szczęścia, wiecznotrwałéj pomyślności rodu ludzkiego. Zaiste rzecz chwalebna! I nie godzi się bydź obojętnym na te prace; I nie godzi się stać próżno z założonemi rękami, przypatrując się ospale jak drudzy w pocie czoła trudzą się, by nie zasłużyć sobie od Boga i ludzi na ten słuszny wyrzut w piśmie świętém zawarty: *„Co tu stoicie cały dzień próżnujący?"*

Ruch wielki w całéj społeczności europejskiéj. Na wszystkich krzątają się punktach, ale robota jakoś nie idzie snadnie. I wątpić można czyli postępuje naprzód. Pracują budownicy z powołania i z obowiązku. Pracują im prawie na przekór i tak zwani: *Wolni murarze*. Lecz co dziś zbudują, jutro zniewoleni są rozburzyć, co w dzień postawią, to w nocy burza rozmiecie. *„I spadły deszcze, i wezbrały rzeki, i zaszumiały wichry, i uderzyły na dom ten, i zwalił się."*

Cóż za przyczyna tych niepowodzeń? Czyli one wiecznie trwać będą? Czyliż serca nasze ogarnąć ma trwoga i zwątpienie? Czyliż wszystko w niepewności pozostać ma na zawsze?

Ukorzmy się przed naszym Panem i Zbawicielem, zapytajmy się Go z ufnością, a On nam odpowie, z najniezawodniejszą pewnością, bo Jego wszechwiedza ogarnia całą przestrzeń dziejów rodu ludzkiego od początku aż do końca, bo On jest przewodnikiem na drodze naszych przeznaczeń!

„Kamień" mówi Pan nasz, *„który odrzucili budownicy, stał się kamieniem węgielnym."* I w tych słowach Pana zawiera się wszystko co nam w tym przedmiocie wiedzieć potrzeba.

Bóg wszechmocny, najmędrszy budowniczy wszechświata, założył *kamień węgielny* budowy społecznego bytu rodu ludzkiego, która to budowa ma bydź oraz świątynią chwały Jego.

Zaprzeczać téj prawdzie, jest to nieznać lub niepojmować niezatartych zasad, wytkniętych w dziejach rodu ludzkiego, od początku istnienia plemienia naszego. Jest to nieprzyznawać Bogu władzy rządzenia na ziemi. Jest to poddawać wszystko ślepemu przypadkowi, lub zręcznéj działalności tego i owego człowieka, który posiadłszy władzę odznaczył się nad innemi.

Kamieniem tym węgielnym jest posłannik Boży dla owładnienia rodu ludzkiego, Zbawiciel, naprawiciel, plemienia naszego. Jezus Chrystus Pan nasz. Lecz ten kamień, *„odrzucili budownicy."*

Nie występujemy tu z zarzutami przeciw nikomu. Stawiamy fakt przepowiedzialny od wszechwładnego Pana, proroczo przewidziany jeszcze przez króla Dawida, i opiewany w psalmach jego, fakt stwierdzony w dziejach świata, mianowicie w ostatniem stuleciu.

Opieranie się na własnych siłach, z dążnością wywłaszczenia się z pod opieki Stworzyciela swego, jest główną cechą dziedzicznéj działalności w rodzie ludzkim skutków grzechu pierworodnego. Od tego zaczął pierwszy nasz rodzic w raju, na tém utyka dotąd całe jego potomstwo. W tym stanie rzeczy, możemy tylko powiedzieć: W Babilonie budują wieżę pod niebiosa; Zgromadźcie się więc wszyscy prawnicy i dyplomaci świata, budujcie ochoczo, my wam wcale przeszkadzać nie będziemy. My z nierównie większą pewnością: jak pewien Minister wielkiego jednego państwa, rzeczemy: *„Możemy czekać."* Wy budujcie, my błagać będziemy Boga: *„Przyjdź kró-*

lestwo Twoje." Czyli wątpicie, i trwożycie się o waszę budowę, i mówicie: *Aprés nous le deluge. Po nas Potop?*" My pewni jesteśmy naszéj budowy, wznoszącéj się na kamieniu węgielnym, którym jest *Jezus Chrystus.*

X. W. Serwatowski.

Biskup irlandzki i sprzysiężenie fenistów.

X. Biskup Dawid Moriarty z Kerry w Irlandyi przesłał okólnik do swego Duchowieństwa, o którym umieszczono w gazetach wiadomość że w jego Dyecezyi uroczyste odbyło się nabożeństwo za powieszonych w Manszestru, nazywa „*potwarzą*" a potém zasady rozbiera, dla których zakazał odbycia uroczystego nabożeństwa. —

Jest to naturalną rzeczą i świętą, modlić się za wszystkich którzy w pokoju z kościołem umierają. Ci, którzy najsurowszą karę przecierpieli, jaką ludzka sprawiedliwość wymierzyć może, mają szczególniejsze prawo do naszéj chrześciańskiéj miłości. Modlitwa za ich dusze jest jedyną łaską, przez którą społeczeństwo surowość wymierzonéj kary łagodzić może: Odbiera karze pozór zemsty; przypomina nam, że Bóg chętnie tym przebacza, których człowiek potępia. Są okoliczności, które niedawno ukarani w Manszestru na szczególne nasze politowanie zasługują. Ich zbrodnia niemiała cechy obrzydliwości i brutalstwa, w czem się tak wielu innych odznacza, o czem nam angielskie gazety donoszą, ogłaszając popełniane morderstwa. Nie dopuścili się tego z nienawiści, lub zemsty, albo brudnéj chciwości. Możemy przypuścić, że owi ukarani pragnęli i spodziewali się, dopiąć swego zamiaru bez krwi rozlewu. Sposób, jak osądzeni śmierć ponieśli, według wszystkich doniesień zakończyli życie przykładnie i po chrześciańsku, prócz tego wielu jest tego mniemania, że ich proces nie był zupełnie prowadzony jak należy. — Na tych oparci zasadach, prowadzeni powszechnemi pobudkami miłości chrześciańskiéj modliliśmy się za nich w cichości i żebrali wszechmocnego aby ich do swéj chwały przyjąć raczył. — Zasadzając się na tych uwagach jeżeliby żądano publicznego nabożeństwa żałobnego, to niemoglibyśmy pozwolić jako przeciwnego zasadom moralnym. Bo nie żądano dla nich sympatyi i politowania, lecz sławy, i byłoby to mylne twierdzenie wierzyć i dziecinnie że z powodu przytoczonych pobudek, umarłym chciano publicznie nadzwyczajną cześć okazać. Ci, którzy urządzali żałobne processye i uroczystych żałobnych nabożeństw żądali, pewno wierzyli, że postępowanie śmiercią ukaranych jest warte pochwały i że poświęcili swe życie za sprawę prawą i szlachetną. Jeżeli ich postępowanie było moralne bez nagany, nie mogli być przedmiotem publicznéj czci i podziwienia; a wszelki ze strony naszéj udział na podobnych oznakach czci i przyzwolenie takowego, źle byłoby ze strony naszéj, którzy jesteśmy od Boga wybrani jako stróże moralności, i uchybieniem naszych obowiązków. W jakimże więc świetle uważać mamy owe czyny gwałtowne, które były przyczyną śmierci jednego człowieka? pierwsze zdaje nam się jasno, że były popełnione na posłudze rewolucyi, chociażby ci biedni ludzie nie byli obznajomieni do czego ich postępowanie zmierzało, to przecie wiemy, że rewolucya jest głową nieprzyjaźni przeciw Bogu i religii która ducha wszystkiego złego w teraźniejszym czasie przyjmuje, — powtóre zaprzeczać niemożna, że owe czyny gwałtu do obrony i zwrostu sprzysiężenia fenizmu, a zatém skrytego towarzystwa wyklętego od kościoła zostały popełnione. Mówimy ludowi naszemu, że jest ciężkim grzechem należeć do tego towarzystwa; możemyż więc równocześnie ich bohaterom przyklaskiwać? Mówimy im: Papież nam zakazuje, członków tajnych towarzystw rozgrzeszać, jeżeli nie żałują i nie wystąpią z takowych; możemyż im razem powiedzieć że to jest heroicznie i patryotycznie, walczyć za to, co papież potępił, walczyć i umrzéć,— po trzecie, jeżeli te czyny gwałtu były pozwolone i chwalebne, czy muszą być pozwolone i chwalone, aby takowe powtórzyć. Mamyż my kapłani żywego Boga, takiéj rady udzielić? Jestże to pozwolone, na ulicy ludźmi napełnionéj z rewolweru strzelać i życie niewinnych osób na niebezpieczeństwo narażać? Gdyby banda Oranżystów (1) jednego ze swych stronników, któryby dla jakiego występku został aresztowany usiłowała obronić a przytém bezbronnego katolika zastrzeliła, czybyśmy tego nieuznali za czyn niemoralny, a nawet za brutalski, gdyby mordercy szacunek czyniono? Słyszeliśmy o innym strasznym występku, gdzie ludzie stracili życie i na szkodę zostali wystawieni, którzy nam i naszéj ojczyznie na włos szkody nie uczynili; żądają od nas, że będziemy takich kanonizować, którzy się stali winnymi wysadzenia gmachu prochem w Klerkinwell? A przecie ten który obala mur więzienia przez wysadzenie prochem niema w prost zamiaru zabić kogo jak ten, co z rewolweru strzela. Mówią, że politycznie występni nie powinni być śmiercią karani. Jeżeli ta nauka ma być uznaną za prawdziwą, powinniby wszyscy polityczni przestępcy zarówno być wolni od ukarania. Rząd angielski, który jako najdawniejszy polityczny winowajca naszego kraju jest uważany, może w takim razie słusznie się też do-

(1) Sekta w Irlandyi bardzo katolikom nieprzyjaźna.

pominać, by ich słudzy od ich nieprzyjaciół zabijani nie byli, przecie tego niemożna żądać by władza życia i śmierci daną była poddanym a panującym miała być odebraną. Jeżeli ci, którzy dążą do usunięcia złego naszemu krajowi, od wszelkich się gróźb i gwałtów wstrzymują, to w teraźniejszych czasach nie mamy się obawiać, by za jakiebądź wyrażenia swego nieukontentowania śmiercią karani byli. Walka o reformy i sprawiedliwość może być doprowadzoną pomyślnie do szczęśliwego końca pod warunkami według reguł i zasad, które wielki mąż z Kerry wyrzekł, który dotąd jedynie był skutecznym obrońcą irlandskiéj wolności. Nigdy zapominać nie powinniśmy zasad O. Concella, że ten, który zbrodnie popełnia, wbija gwóźdź w trumnę swéj ojczyzny. Napisaliśmy to, by z jednéj strony zaprzeczyć wiadomościom które gazety zamieściły, a powtóre aby tym odpowiedzieć, którzy tak z naszego jako téż i z duchowieństwa zachowania się są niekontenci.

Takich, którzy nie chcą mieć udziału w szalonych dążeniach teraźniejszych czasów, ogłaszają jako najemników i zdrajców. Gdybyśmy byli najemnicy, tobyśmy schlebiali uprzedzeniom i szaleństwom, tych, od których utrzymanie nasze odbierać musimy. Gdybyśmy byli zdrajcami naszego kraju, to podpieralibyśmy tajne spiski którzy krajowi sztylet w serce wbijają. Ale w ówczas bylibyśmy zdrajcami naszego sumienia, zdrajcami naszego Boga i zdrajcami naszéj Ewangelii, któréj opowiadanie jest nam powierzone. *Bresl. Hbl.*

(Nadesłano) z Baltimore w Ameryce północnéj.

Bóg zasmuca i pociesza. Gdy Ojciec święty w własnéj stolicy otoczony zaciętemi nieprzyjaciołmi ubolewa nad ciosami, którémi wrogowie kościoła świętego na niego miotają, gdy odszczepieńcy radośne głoszą okrzyki, że już wiara katolicka zbliża się do upadku, że, skoro Ojca świętego strącą z stolicy Piotra świętego, łatwo pokonają kościół katolicki, oto Pan Bóg w nieskończoném miłosierdziu zsyła dla Ojca świętego i dla swéj oblubienicy kościoła świętego niezmierne pociechy i pokazuje, że i bramy piekielne opoki Piotra Świętego niezwyciężą. Niechcę tym razem mówić o milionach, które wierni katolicy dla Ojca świętego co rocznie ofiarują, nie chcę mówić o tysiącach ochotników, którzy do Rzymu spieszą, aby piersią i krwią swoją zasłonić Piusa IX od napadów nieprzyjaciół, lecz zwracam uwagę waszą na co raz potężniéj rozszerzający się kościół katolicki w Ameryce. Nie podaję wam też wyciągu z katolickiéj gazety, lecz podaję dosłownie, co protestanckie czasopismo, „*Neu York Tribune*” o wzroście kościoła naszego w Ameryce mówią:

„Najdziwniejszém zjawiskiem niniejszego wieku jest rozwój kościoła katolickiego. Przed 90 laty liczyła Ameryka jednego biskupa, ledwie 30 księży, dziś rządzą kościołem 48 biskupów, między któremi przewodniczy 7 arcybiskupów, a więcéj jak 2,700 księży pracuje nad rozszerzeniem i zmocnieniem katolicyzmu. Ameryka liczy blisko 5 millionów katolików, a więc góruje nad wszystkiemi wyznaniami które w Ameryce istnieją. Jeżeli się spełni przepowiednia Napoleona III. że Ameryka w bliskim czasie więcéj jak 100 millionów mieszkańców liczyć będzie, pewnie jest, że w Ameryce kościół katolicki największą liczbą wyznawców i biskupów nad wszystkiemi krajami ziemi górować będzie. Więc też w przyszłości katolicy amerykańscy, co do liczby dusz, pierwsze na powszechnych soborach katolickich miejsce zajmować będą.

Cudowny to wzrost gościa, który z Rzymu do nas zawitał. W roku 1,774 w miescie Baltimore itniała stacya misyjna, a ledwie raz w miesiąc nawiedzał ją pasterz jezuicki zgromadzając w małéj izdebce na nabożeństwo 30 do 40 wyznawców, bo ich więcéj w mieście nie było. Każdym razem przynosił z sobą ksiądz jezuita, ołtarzyk, kielich, i ubiory kościelne. Dziś Baltimore jest stolicą arcybiskupstwa, kościół katedralny 190 stóp długi, 177 stóp szeroki, 127 stóp wysoki, stojąc na najwyższym miejscu miasta, panuje nad całą okolicą a 77 kościołów i kaplic niewystarczają dla nabożeństwa katolików. Z wyższéj szkoły założonéj 1,805 r. powstał uniwersytet czyli wszechnica, i przyznać musimy, że szkoły katolickie już to nauką, już to liczbą uczniów górują nad wszystkiemi szkołami innych wyznań. Mają w tém słuszność, gdy Amerykanie miasto Baltimore nazywają „*Rzymem amerykańskim.*” Co powiedziałem o Baltimore mniéj lub więcéj, zastósować można do wszystkich biskupstw amerykańskich które podobne do ziarnka górczycznego, mały wzięły początek, lecz rozwinęły się z czasem jak ogromne drzewo pod którego gałęziami bezpiecznie spoczywają wyznawcy wiary katolickiéj.

„*Gazette*” drugie niekatolickie czasopismo daje wszelką pochwałę duchowieństwu katolickiemu w Ameryce, mówiąc o ostatniéj wojnie którą północna Ameryka z południową prowadziła: „Duchowieństwo katolickie z bardzo małemi wyjątkami w ostatniéj wojnie zachowało ręce swoje od wszelkiego przelewu krwi. Jego zachowanie było wzorowo chrześciańskie, nie starało się o politykę, podług Ewangelii opowiadało wielkie nauki pokoju świętego i usiłowało uśmierzyć zapalczywość rozjątrzonych, stronnictwo

wojujących. W obozach z téj i z przeciwnéj strony byli jedynie posłańcami Bożemi a wierni powołaniu swemu, wśród okropności boju krwawego i zarazy morowéj poświęcali się w szpitalach jedynie pielęgnowaniu chorych i zagojeniu ran cielesnych i duchownych. Dla tego poważają dziś kościół katolicki wszyscy, nawet ci, którzy go przed 10 laty w zaślepionem uprzedzeniu spotwarzali. Dla tego kościół katolicki zyskał powagi i blasku, bo jego duchowieństwo pokazało w uczynkach, że jest godnym szafarzem świętych prawd wiary wpajając w narody wojujące uczucie świętéj miłości. Śmiało Rzym może zapisać na pierwszéj karcie historyi swojéj cnoty, czystość, niepodległość i bohaterstwo miłości swego duchowieństwa w Ameryce."

Dzięka Bogu, że wiara nasza święta takiemi postępami wsławiła się w Ameryce, i że nawet innowiercy tak zaszczytne dają jéj świadectwo. *(K. M.)*

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH

przez O. K. K.

Ciąg dalszy.

Domek Loretański.

Święci Apostołowie pierwsi poświęcili kościół na cześć Boga i Najświętszéj Panny; gdzie się pierwsza msza święta odprawowała." Od początku więc zaprowadzenia wiary chrześciańskiéj, kiedy po raz pierwszy poznali wierni zacność domku świętego, zawsze i przez wszystkie następne wieki przejęci byli największym szacunkiem: a Pan Bóg dla Matki Syna swego, cudem Wszechmocności to sprawił, że domek Maryi w obec licznych wojen i nieprzyjaciół Kościoła, zawsze i aż dotąd nienaruszony w całości zachował.

Kiedy pod dowództwem Tytusa w 74 lat po Chrystusie, wojska Rzymskie wkroczyły do Palestyny, i miasto Jeruzalem i Kościół w gruzy rozsypali, wtedy pomimo ogólnego spustoszenia miasta i okolic, domek Maryi w całości pozostał. Nie długo potém, kiedy religia Chrystusa Pana coraz bardziéj rozszerzała się między narodem poganie wtedy jako pierwsi nieprzyjaciele chrystyanizmu, wszystkich złości użyli, aby zagubić wiarę Chrystusa Pana na ziemi. Dla dopięcia więc celu, zaczęli od plugawienia miejsc świętych. Na Kalwaryi na miejscu gdzie Krzyż Pański zatknięty, wznieśli posąg Wenery; na miejscu Zmartwychwstania posąg Jowisza, a w Betleem gdzie był żłóbek Pański, Adonissa. Samo tylko miasteczko Nazaret uszło ich uwagi, i domek Matki Bożéj pomimo ogólnego znieważania miejsc świętych widocznem cudem ocalał od jakiejkolwiek zniewagi.

Następnie przez trzysta lat złośliwe piekło powstawało z całą srogością przeciwko wiernym Chrystusa Pana, krew męczeńska strugami się lała, powszechnem prześladowaniem zacierano najmniejsze ślady chrystyanizmu, wierni byli przymuszeni kryć się w katakumbach pod ziemią, pod utratą życia niebyło wolno wystawić żadnego kościoła, żadnego krzyża, i jakiéj innéj pamiątki albo znaku religii chrześciańskiéj. Ofiarę mszy świętéj odprawiano prywatnie po domach; każdy z chrześcian miał tylko w sercu krzyż Pański i Świątynię swéj wiary. A jednak przy tak ogólnem prześladowaniu domek Matki Najświętszéj stał publicznie na widowni świata, zbierali się bezustannie wierni na modlitwę, odprawiali publicznie msze święte, głosili nauki, i nigdy żadnym sposobem nie był ukrywany. Poganie mieszkali około domku, patrzali się na zebranie wiernych i na pielgrzymki chrześcian pobożnych; złość ich najmniejsze i najskrytsze miejsca święte dosięga, na domek jednak patrząc, byli ciemni, i nic nigdy żadnéj zniewagi wyrządzić nie mogli. Pan Bóg miłując Matkę Syna swego, wywyższył Jéj mieszkanie nad wszystkie inne pamiątki. Krzyż Zbawcy naszego na którym życia dokonał, był w rękach pogańskich znieważany. Kolumna biczowania, korona cierniowa, suknie Pana Jezusa, gwoździe i inne świętości po kilkanaście razy przez nieprzyjaciół wiary shańbione, sama nawet Eucharystja Święta w któréj prawdziwy Pan Jezus z duszą i ciałem się znajduje, czytamy w historyi, po kilkaset razy największe zniewagi odniosła, domek jednak Matki Najświętszéj, od dwóch tysięcy lat cudownie materyalnie zachowany, a cudowniejszém jest jeszcze, że zawsze najwięcéj czczony, i nigdy żadnéj nie odebrał zniewagi. Jeżeli złość ludzka przeciwko naszéj świętéj religii posunęła zanadto swoje granice, jeżeli nadchodziła chwila kiedy barbarzyńska ręka miała zbezcześcić święte Matki Bożéj schronienie, wtedy natychmiast ręka Wszechmocności Bożéj, albo odganiała złośliwych nieprzyjaciół, albo z pośrodka tychże nieprzyjaciół cudem przeniosła te święte mury na inne miejca bezpieczne.

Po trzech wiekach prześladowania zajaśniał tryumf dla religii katolickiéj. Matka Konstantyna W. pełna pobożności i wiary, opuszcza ojczyznę i jedzie na wschód do Palestyny, aby po spusztoszałych szczątkach straszliwéj burzy, odszukać drogie pamiątki chrystianizmu, i wystawić je na publiczną cześć wiernym. Z pilnością wyszukiwano najdrobniejsze pamiątki, pytano się sędziwych wiekiem mężów co ich w młodości uczono, i gdzie miejsca święte wskazywano; z podania tradycyi zaczęto wydobywać z grobów i z ziemi drogie dla chrześcian pamiątki. Świeżo znać było ślady niezastygłéj krwi męczeńskiéj, wszystko

przypominało strach i trwogę, i napięte bojaźnią, nikt niewierzył własnym oczom: jakoby ze snu twardego ocknieni pytali się wzajemnie, czy to co przeszło, było kiedyś rzeczywistością? Nagła zmiana wolności i swobody religijnéj, unosiła serca radością, procesyjnie obchodzili miejsca święte, zbierali szczątki męczeństwa i całowali święte relikwie. A kiedy orszak chrześcian na czele Świętéj Heleny przybył do miasta Nazaret, i gdy oko po raz pierwszy zobaczyło wzniesiony na wzgórku domek Maryi, zupełnie cały, i wcale nie ukryty przed ręką pogańską; o wtedy, jednogłośnie wszyscy krzyknęli: cud Boży! wielki i prawdziwy cud Boży! wszystko porąbane i zniszczone, nic się nie ostało chyba zakryte w ziemi od zniewagi, a domek Maryi stoi cały, piękny, krzyżem zewnątrz ozdobiony, a wewnątrz ółtarz i statua Matki Bożéj, upiększa święty przybytek. Jaką radością przejęci byli wierni chrześcianie, jaka pociecha napełniła ich serce, ci tylko czuć mogą, którzy po wielu latach prześladowania niewoli i despotyzmu, na raz jeden cudem Najwyższego wyswobodzeni, świeżem wolności powietrzem oddychają i radują się swobodą życia w ucisku bratniéj miłości.

Wszelka radość w życiu doczesném przedstawia się jako sen słodki, po którym przebudza się człowiek i widzi chwilową ułudę; spogląda na przeszłe szczęście, a tuż przed sobą otacza go cały ocean goryczy. W życiu doczesném nie ma prawdziwego szczęścia, nie ma ciągłéj serca pociechy. Jeżeli blask z jednéj strony na chwilę zaświeci, jeżeli różowe kolory otoczą wieńcem czoło zachmurzone, natychmiast tysiące i tysiące cierni i krzyżów, cisną nas krwawo i boleśnie. Ziemia jako matka roztropna piastuje zapłakane ofiary: na chwilę i czasem tylko ociera łzy smutku i niedoli; ale poczęści głosi się padołem nędzy i płaczu, aby potém za ciernie i krzyże, zbolałe i zapłakane dzieci złożyć na łono Ojca Przedwiecznego. Taką chwilową pociechę, mieli pierwsi w ziemi świętéj chrześcianie. Konstantyn W. i jego matka Święta Helena, nietylko że dali wszelką wolność religii chrześciańskiéj, ale nadto niezliczone skarby łożyli, na budowlę Kościołów katolickich i na rozmaite zakłady religijno-moralne: i oboje już nie jako obrońcy, ale jako najlepsi rodzice brali w swe objęcia z turtur poranione dzieci, i ubolewając nad cierpieniem tkliwie otaczali macierzyńską opieką. Swobodne to życie dla chrześcian wkrótce ustało, kiedy Julijan apostata siostrzeniec Konstantyna W. wstąpił na tron. Ten uwiedziony filozofią pogańską wyparł się wiary chrześciańskiéj, przywrócił napowrót cześć bałwochwalczą, i zaczął najokrutniéj wiernych prześladować. Zaprzysiągł uroczyście że nim umrze musi zupełnie wygładzić plemię chrześcian na ziemi. Burzył przeto kościoły i drogie pamiątki, miejsca święte plugawił i palił, a w tych miejsce stawiał bałwany pogańskie. Po zniszczeniu wielu miejsc i kościołów już miał świętokradzką rękę podnieść na domek Maryi, już ta najdroższa pamiątka, te mury święte miały być z ziemią zrównane. W tém Pan Bóg okazuje cud Wszechmocności swojéj, nasyła na kraj nieprzyjaciół, zacięta i krwawa wojna napełnia wszystkich strachem i trwogą, spieszy apostata na czele wojska licznego, daje rozkazy i zachęca żołnierzy do walki; a w tém odbiera ranę śmiertelną i mdleje, pada na ziemię: widzi, że już wszystko skończone, przysięga wytępienia wiary chrześciańskiéj w nicość się obróci, rozpacz miota zapamiętałą duszą, dobywa sił ostatnich, bierze garść krwi z otwartéj w piersiach rany, rzuca w górę ku Niebu, i woła piekielnym głosem *„zwyciężyłeś Galilejczyku!”* Wyzionął ducha na wieki, i tak nędznie zakończył odstępca wiary chrześciańskiéj. W 700 lat potém, niewierni przez siłę i oręż zawojowali całą Palestynę, pomimo utrudnienia pielgrzymek i w tym czasie więcéj jak kiedykolwiek chrześcianie odwiedzali domek Matki Najświętszéj. Turcy dopiero w r. 1,050 gdy naszli ziemię świętą, w różny sposób zaczęli utrudniać pobożność pielgrzymujących. Oprócz wielkiéj opłaty, zdarzały się często napaście, rabunki i morderstwa, dla tego Urban II Papież aby temu nadal zapobiedz, na cały świat ogłosił wojnę krzyżową.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Berlin. (Statystyka katolików) Według artykułu w kalendarzu *„Bonifacius Kalender”* na rok 1868. dowiadujemy się o wzroście katolickiéj gminy Berlina. 1680 r. było 10 chrzczonych dzieci. 1771. r. konsekrowany był kościół Świętéj Jadwigi. 1812 r. było 110 chrztów, a w 1866 1391. Do tego przybyła parafia Świętego Sebastyana 1860, a 1862. Świętego Michała. 1866 przystępowało do kommunii 40,000. tak że ludność katolicka w Berlinie jest rachowaną na 44,000 między tymi 5,000 katolickich żołnierzy.

(Nowo wybudowany kościół Świętego Macieja) powstał z legatu zmarłego ś. p. tajnego radcy Aulike. Tym sposobem część miasta zwana Poczdam i graniczące części są zaopatrzone. Szkół elementarnych katolickich znajduje się siedm.

Wrocław. Jak można się było spodziewać napływ do wojska papiezkiego, był tak liczny, że na ludziach nie zabrakło. Ale potrzeba, aby świat katolicki spieszył w pomoc Ojcu świętemu do utrzy-

mania tych, którzy spieszą do obrony prawa i kościoła. To jest, co duchowni i świeccy Szlązka czynić mogą, a co w N. 3 tego pisma jest rozbierane. W skutek tego złożyli u podpisanego na rok 1868. do utrzymania jednego Żuawa: 1.) Wrocław: parafia Świętej Doroty 133 i pół Talarów. 2.) Nyssa X. kan. i proboszcz Neuman swoje roczne honorarium z kanonii 100, z dodatkiem 34 Talarów. 3. Wrocław parafia i Bractwo szkaplerza Panny Maryi na piasku 133 T.

Rzym. Liczba młodych ludzi, którzy przez Marsylią do Rzymu się udają, jest jeszcze bardzo znaczna. Ostatni parowiec wziął znowu 124 osób, między tymi 17, Francuzów, 69, Szwajcarów i 38, Belgijczyków.

Mówią tutaj o nowem sprzysiężeniu, które odkryto. Sześciu artylerzystów papiezkich oraz kilku oficerów innych broni, wszyscy krajowcy, uczynili zmowę z jeńcami garibaldowskimi i postanowili wysadzić w powietrze zamek świętego Anioła. Ale spisek zwietrzony został: sześciu tych podoficerów aresztowano i oddano pod sąd wojenny; major zaś żandarmów, który miał także do spisku należeć, p. Tabo, otruł się. O knowaniach burbońskich wiele także słychać. Odbył się w pałacu Farnese kongres przedstawicieli upadłych książąt włoskich, poczem emisaryuszów wysłano natychmiast do Florencyi, Neapolu, Palermo, Paryża, Triestu i Wiednia. Król Franciszek ma się udać temi dniami do Tivoli, gdzie nowa narada nastąpi. W Vicovaro koło Tivoli ma być wielki skład broni dla reakcyonistów. Jenerał Kanzler wydał raport ogólny o kompanii przeszłorocznéj. Jestto broszura licząca 61 stronnic. Nowa odezwa kamitetu narodowego do Rzymian pozwala im uczęszczać do teatru na operę *Don Carlos* Verdego, nieznaną jeszcze w Rzymie. *(Czas.)*

W Kolonii. Między innemi dla Ojca Świętego podpisało się do składek 9 apellacyjnych radców, 2. krajowych radców, 5. notaryuszów, 5. adwokatów, 1. prezydent senatu, 1. generalny adwokat, 1. rządowy radca, i 1. krajowy assesor, poznajemy, że mężom sprawiedliwości w kolonii katolicyzm nie wywietrzał.

Anglia. (Nawrócenia.) Gazeta Irlandska donosi że w ostatnich tygodniach Hr. Karol Granard (Lordnamiestnik Leitrim i członek izby wyższéj) Lord Louth i Hrabina portarlington przyjęli wiarę katolicką.

Lwów. Od czterech dni nie przychodziła kolej krakowska zatrzymana zaspami śniegu pomiędzy Dembicą a Rzeszowem, i przez ten czas pozbawieni byliśmy wszelkich wiadomości, dzienników, listów, słowem całéj komunikacyi z zachodem Europy.

Paryż. *Constitutionnel* donosi, że w Księstwach Naddunajskich na różnych punktach potworzyły się zbrojne bandy rozbójników. Napad Bułgarów tamże zamierzył spalić tureckie osady. Rząd rumuński przedsięwziął kroki dla rozbrojenia band.

Wiedeń. Donoszą że w Rumunii stronnictwo będące dziś u steru rządu, dziękuje Bogu, że nie jest zmuszone iść ręka w rękę z Rosyą i słuchać rozkazów z Petersburga. Z Belgradu musiał się wynieść jenerał Czerniejew, który był tam duszą spisków, albowiem zwracał na siebie uwagę dyplomacyi zachodniéj. Zwykłem zdaniem, Rumunia jest oddana ciałem i duszą Moskalom, a tak zwane stronnictwo narodowe jest tylko przednią strażą petersburskiego panslawizmu, gdy tymczasem stronnictwo najskrajniejsze w izbie, niby czerwone, przeważnie dziś w Izbie dominujące i zasiadające nawet w rządzie, głównego nieprzyjaciela swego w Petersburgu widzi. Tymczasem narodowcy nie łudzą się wcale, że długo jeszcze czekać wypadnie, zanim oświata i dobry byt przesiąknie na wskroś niższe warstwy ludności, żeby dać siłę narodowi moralną i materyalną. *(Czas.)*

Palestyna. (Budowa kopuły kościoła św. grobu.) Donoszą z Jerozolimy, że obecny namiestnik Palestyny Nazif Pasza kazał roku zeszłego z Jaffy gościeniec robić do Jerozolimy, jako z głównego punktu z kąd pielgrzymi po największéj części na ląd wysiadają. Budowa wielkiéj kopuły świętego grobu postępuje szybko. Żelazo użyte na ten cel sprowadzono z Francyi. W jednym dniu przybyło do Jaffy 105. wielbłądów by materyał który Francya posłała sprowadzić.

Rzym. W wojsku Ojca Świętego znajdują się także i protestanci, wielu z nich umarło w skutek odniesionych ran w ostatnich walkach — lecz żaden nie nawrócił się.

Krótka wiadomość o towarzystwie Grobu Pana Jezusa.

Towarzystwo Grobu świętego Jerozolimskiego, któremu Pan Bóg tak prędko ustalić i rozszerzyć się pozwolił, ma ten cel, aby wszelkim sposobem tak świętym pamiątkom i miejscom, jako też Chrześcianom łacińskiego wyznania w Ziemi świętéj w pomoc przybywać: to jest, aby pierwsze istniejące w całości zachować, i od wieków w starych gruzach

zagrzebane na nowo podnieść; drugie zaś, aby przez materyalne zasiłki i pomnożenie liczby pasterzów duchownych, wzmocnić w prawdziwéj wierze i téż wiarę rozkrzewiać.

Każdy katolicki Chrześcian, który co miesiąc tylko *pięć feników* (rocznie pięć śrebrników) dla celu towarzystwa daje, staje się tegóż Bogu tak przyjemnego uczynku członkiem i te odpusty zyskuje, które Ojciec Święty Pius IX. wszystkim współczłonkom towarzystwa udzielił, i które tu niżéj są wyrażone.

Każde dwanaście członków towarzystwa, które zwyczajną roczną składkę płacą otrzymają jeden egzemplarz towarzyskiego czasopisma, które rocznie sześć razy z półtora do dwóch arkuszy a czasem i z dodatku składający się wychodzi, a w którém zawsze najnowsze wiadomości i pisma z Jerozolimy i Ziemi świętéj są przedrukowane. A zaś członkowie, którzy większą składkę dają, bez względu na ich liczbę, skoro składka dwa talary wyniesie, także jeden egzemplarz otrzymają.

ODPUSTY
dla członków towarzystwa Grobu świętego.

Pius IX. Papież.

Na wieczną pamiątkę. — Przedstawiono Nam, że w mieście Kolonii według kościelnych przepisów urządzone jest *towarzystwo Grobu świętego*, które ten najprzedniejszy cel ma, aby w Ziemi świętéj żyjącym prawowiernym chrześcianom pomoc i zasiłki dawać i w jak najlepszy sposób o godność służby Bożéj w kościołach owych okolic mieć staranie. Doniesiono Nam daléj, że owe towarzystwo w krótkim przeciągu czasu, bo w dwudziestu i dwóch miesiącach tak bardzo się już rozszerzyło, i w liczbę dobroczynnych członków tak wzrosło, że prawowierni w Ziemi świętéj mieszkający, już wiele pomocy tym sposobem otrzymali. Udano się dla tego do Nas z pokorną prośbą, abyśmy raczyli dla tego towarzystwa i jego działalności niebieski skarb dóbr duchownych Kościoła otworzyć. Aby temu żądaniu i pokornéj prośbie zadość uczynić, pełni zaufania w miłosierdziu Boga wszechmogącego, i w godności Świętych Apostołów Piotra i Pawła, udzielamy miłosiernie w Panu:

Wszystkim prawowiernym obojéj płci którzy do tego towarzystwa wstępować będą w sam *dzień wstąpienia*, po odbyciu skruszonéj spowiedzi i godném przyjęciu kommunii świętéj *odpust zupełny*.

Równie jak tym już do towarzystwa przyjętym lub późniéj przyjętymi być mającym członkom, w *godzinie śmierci* po odbytéj skruszonéj spowiedzi i godnéj kommunii, lub w stanie niemożności przynajmniéj po wezwaniu skruszonym sercem najsłodszego imienia Jezus, także *odpust zupełny*.

Teraźniejszym i późniejszym członkom mianowanego towarzystwa, którzy po godnym przyjęciu ŚŚ. sakramentów pokuty i kommunii, kościół, kaplicę lub Ołtarz mianowanego towarzystwa — jeźli gdzie takowe są — w braku zaś takowych, własny kościół parafialny w uroczystości znalezienia i podwyższenia świętego krzyża od nieszporów w dniu poprzedzającym aż do zachodu słońca w dzień uroczysty, raz w rok nabożnie odwiedzą a tam o zgodę książąt chrześciańskich, o wykorzenienie herezyi i o podwyższenie kościoła świętéj Matki naszéj gorąco się pomodlą, za każdy raz w dni wyznaczone gdy to odprawią także *odpust zupełny od winy i kary;* nakoniec:

pozwalamy według zwyczajnego porządku kościelnego wszystkim prawowiernym obojéj płci, którzy do pomienionego towarzystwa należą, a jaki bądź kolwiek dobry uczynek przynajmniéj ze skruszonym sercem wypełnią, a ilekroć takowy uczynek wypełnią odpust *sześćdziesiąt dni* od nałożonych lub pozostałych im jeszcze kar; chcemy także:

aby wszystkie te odpusty udzielone, duszom w czyścu cierpiącym ofiarowane być mogły.

Nic przeciwnego niniejszemu udzieleniu nie ma przeszkadzać, obecnie ma mieć na zawsze wartość swoję. —

Dano w Rzymie u świętego Piotra pod pieczęcią rybaka dnia 20tego Sierpnia 1858 r. a w trzynastym papieżstwa naszego.

Za kardynała Macchi

(L. S.) **J. B. Brancaleoni,**
zastępca kanclerza.

jest wpisany (a) jak członek górnoszlązkiego Towarzystwa Grobu świętego Jerozolimskiego
U Św. Anny dnia 186 r.

Jałmużna nagrodzona.

Piękna i budująca historya. Edmund B. lat 19 mający w Paryżu, mieszkał wraz z matką swoją starą i schorzałą utrzymującą się z pensyjki zaledwo wystarczającéj na jéj najgłowniejsze potrzeby. Po długiém staraniu udało mu się nareszcie znaleść posadę na 1,200 franków (około 260 Tal. co na Paryż jest bardzo mało.) w kantorze p. F. bogatego kupca. Każdego dnia, uściskawszy matkę, któréj wiernie oddawał cały swój dochód ubogi, wychodził do bióra z 15 centymami w kieszeni, z których za 5 kupował sobie chleb na śniadanie a 10 przeznaczał

na objad. Lecz zaraz drugiego dnia Edmund B. spotkał przy ogrodzie Luksemburskim staruszka, który krył swoje żebractwo pod pozorem sprzedawania zapałek; bo w Paryżu żebrać nie wolno. Twarz tego biedaka odznaczała się pewną szlachetnością, i wyrażała tak mocno cierpienie i nędze, że młodzieniec nie mógł wstrzymać się od włożenia mu w rękę swoich 5 centymów. Nazajutrz i dni następnych stało się toż samo, i pewna nawet przyjaźń zawiązała się między młodzieńcem a starcem który mu téż opowiadał, że dawniéj był w lepszym stanie a teraz nieśmiąc i nie mogąc żebrać, otrzymał pozwolenie sprzedawania zapałek; zdarzyło mu się często, jak mówił, nie mieć pożywienia, lecz za to miał świeże powietrze i wolność.

Zasoby więc dzienne Edmunda zeszły do 5 centymów i bułeczki chleba. To trwało dosyć długo, gdy kilka dni temu starzec opowiadał młodzieńcowi, iż nic nie zarobił, zatém nie będzie jadł objadu. Edmund dał mu swoje 10 centymów, mówiąc sobie, że ten raz, może obejść się bułeczką chleba. Lecz zaledwo uszedł kilka kroków, gdy spostrzegł młodą kobietę bladą, chudą, cierpiącą trzymającą na ręku dziecię schorzałe, i ona także sprzedawała zapałki, i Edmunda spytała czyby ich nie kupił, a głos jéj wyrażał boleść i prośbę jałmużny. Nie wiele myśląc młodzieniec sięgnął do kieszeni, lecz kieszeń była próżną. Jednak tak mu to było przykro omylić nadzieję biedaczki, spodziewającéj się wsparcia od niego, iż dał jéj swoję bułkę chleba, pomyślawszy sobie, że za to będzie jutro jadł obiad z większym apetytem.

Przybywszy do bióra Edmund B. wziął się do pracy. Po kilku chwilach dano mu znać, aby szedł do pana, który go pilnie potrzebuje. Młodzieniec zdziwił się tém wezwaniem, ponieważ jego posada bardzo podrzędna niedozwalała mu mieć wporst styczności z właścicielem zakładu. Zdziwienie jego jeszcze się bardziéj zwiększyło, gdy pan F. który zasiadał właśnie do śniadania, pokazał mu miejsce przygotowane u stołu, gdzie było o jedno więcéj nakrycie, prosząc go grzecznie, aby siadł do stołu, i raczył zjeść z nim śniadanie. W czasie jedzenia kupiec uwiadomił młodzieńca, że odtąd ważniejsze czynności będą mu powierzone, i że już teraz pobierać będzie pensyi 2,400 franków, przydał nadto że będzie o nim pamiętał i postara się o poprawę jego losu.

I skądże tak nagła przemiana? Oto przypadkiem (zrządzeniem Opatrzności) pan F. przechodząc bardzo rano około ogrodu luksemburskiego, był świadkiem niewidzianym dobroci serca swego kancelisty. Po odejściu tegóż, wypytał się staruszka ubogiego, dając mu jałmużnę o to co się od niego dowiedział, wzruszyło go, i zbudowało, i zachęciło do nagrodzenia szlachetnie czyniącego młodzieńca który sam będąc ubogim, wspierał uboższych od siebie.

Jak Garybaldy kocha Ojca Świętego.

Aby wam dać dokładne wyobrażenie o ludziach ruchowi włoskiemu przewodniczących, posełamy wam dziś następujący dokument, któryśmy zaczerpnęli z urzędowéj księgi dokumentów tyczących się Garybaldego wyprawy na Rzym — Jestto list podpisany tylko przez pierwsze imiona i nazwiska piszącego głoski, ale klucz znaleziony wśród papierów P. niejakiego *Guerri* Maksymiliana, do którego był pisany. Wszelkie komentarze tu byłyby zbyteczne. Dosyć jest Corpus delicti przedstawić, by cały ten ruch bezbożny dojrzeć we właściwym świetle. Tu bowiem przysłowie *z jednego poznaj wszystkich* najpełniejsze znajduje zastósowanie. Nikt przecie w izbie florenckiéj nie zaprotestował przeciw temu zwierzęctwu ludzkiemu. Sam Pan Menabrea nie użył tego dokumentu, któryby zamiarom jego mógł wielkie usługi oddać. Oto treść jego:

Falciano 26 lipca 1867.

Drogi Maksymilianie!

Przed kilkoma dniami Dziennik *Rzym* donosił, iż wszystkie mocarstwa zgadzają się na potrzebę opiekowania się Papieżem. Wydaje się nie możliwym, iż ten święty człowiek takie sympatyje rozbudza we wszystkich ukoronowanych głowach i ja chociaż nieznany, czuję do niego pociąg taki, że chciałbym go widzieć powieszonego na którymś z ganku Watykańskiego, a u stóp jego powieszonego pod nim téż Antonellego. Maksymilijanie, choroba moja jest umniejszona, siły moje odzyskały stan mego zdrowia pierwotnego, to też i odwagi mi nie brak, nadto poczuwam się do apetytu, któremu czyniąc zadosyć, z chęcią zjadłbym Piusa ze wspólnikiem jego Antonellim. Spodziewajmy się, że się to sprawdzi, tym sposobem zjemy jedną z onych *frytur* ze świętego, godną rzeczywiście dziewietnastego wieku. Żyję w zupełnéj o czymbądź niewiadomości, ale serce mi gwałtownie bije, a to znak pewny, że się zbliżamy do czynu. Oczekuję z niecierpliwością twéj odpowiedzi, którą zburzony mój umysł danym Ci będzie choć trochę uspokoić. Roztwórz oczy względem interesu, o którym ci mówił téż Franchini. Pozdrawiam wszystkich przyjaciół. Całuję Ravillę Luparellego i Mangipiuto, i w nadziei rychłego zobaczenia się, ściskam Cię i jestem Twym najczulszym przyjacielem. P. Chi. (*T. K.*)

Redaktor X. B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan.— Nakładem i Drukiem T. Heneczek w Niemiec. Piekarach.